

168 SCHODEK...

ale czy wyżej?

Kazimierz Korcelli: „Baloniki... baloniki“. Komedia w 2 aktach — 6 obrazach i 6 intermediach. Inscenizacja i reżyseria: Kazimierz Krukowski. Scenografia: Miłkołaj Sasykin. Piosenka „Baloniki... baloniki“ tekst Jerzego Jurandota, muzyka Wiktora Osińskiego. Prapremiera w Teatrze Syrena w Warszawie.

TAK się dziwnie złożyło w życiu i beztytlu, że w ciągu kilku lat nie oglądałem „Syreny“. Słyszałem coś tam i czytałem, że przeszła pod znakomite kierownictwo „Lopka“ (Kazimierza Krukowskiego), że itd.

Komedia czy ściślej biorąc farsa Kazimierza Korcelliego w ramach tego zasłużonego bądź co bądź w dziejach naszej satyry — teatru — zaniepokoiła mnie jednak i mimo usilnych starań ze strony zarówno autora, jak i widza — jakoś nie ubawiła.

Sam pomysł komedii może nawet niezły, łączący wątek „Łasu“ Ostrowskiego z teatralizacją życia — Jewreinowa, niedość oryginalny, ale daje się do czasu oprocentować w sztuce, póki się nie rozleci na szereg kabaretowych, niepowiązanych ze sobą epizodzików.

Ostrze względnego dowcipu mocno stępione, dotyczy bowiem sytuacji naszej sprzed lat dobrych pię-

ciu (ankieta personalna, pochodzenie...), a czasem siedemdziesięciu pięciu — z okresu „Biesiady Literackiej“, „Kłosów“ i „Bociana“ (młoda żona, mąż safandula, wprawione zęby...).

Rzecz zastanawiająca, jak nagle wysycha źródło naszej — tak żywej przecież przed kilku laty satyry... Jakby zabrakło nagle aktualnego tematu do satyry!

Nie zawsze istotnie winić o to można tylko satyryków. Faktem jednak jest, że przeszliśmy widzieć przez jakąś pryzmę, za którą niezbyt wesołe ukazały się nagle perspektywy, skoro tak rzędziła mina naszym komediopisarzom...

Krukowskiego (Lopka) pamiętamy jako tego zbiedzonego i chudego Mońka w czaplino-wskim meloniku, obrońcę biedoty i chudego... Tutaj wystąpił w aureoli zarówno od-autorskiej, jak i teatralnej reklamy jako zażywny impresario, siuszonej kompleksji, elegancki i powłóczysty — niestety, mniej chwytający za serce niż dawny zabiedzony Łopek.

Tempora mutantur...“).

W sztuce są oczywiście i wspaniałe wampy (Halina Głuszkówna, Iréna Malkiewicz) i pokazy anatomiczne, i popis chuligańskie i akty ćwiartowane na trzy nierówne części, i wiele innych atrakcji, które by umierającego ożywić były zdolne — aktualnie jednak żywego widza to jakoś nie rozgrzało...

Sprawiedliwości by się stało za-dochę stwierdzić, że role dwóch przedzierzgających się w coraz nowe maski życiowe aktorów z poddawczą wyrazistością i nalpzytym umiarem odegrali — Kazimierz Brusikiewicz i Wacław Jankowski.

Przekonywającą kreację farsową męża-safanduly dał również Jerzy Kamiński.

Zachodzi obawa, że „Baloniki“ w karierze dramatopisarskiej autora „Papugi“, „Stefana Czarnieckiego“ nie są schodkiem wyżej.

J. N. M.